

ROZMOWA Z KRYSZTOFEM LUPĄ, reżyserem spektaklu „Azyl”

Mój azyl w teatrze

Na Dużej Scenie Teatru Polskiego zobaczymy dziś premierę spektaklu „Azyl” na podstawie sztuki Maksyma Gorkiego „Na dnie”. Długo oczekiwane przedstawienie zrealizował jeden z najwybitniejszych polskich twórców teatralnych – Krzysztof Lupa

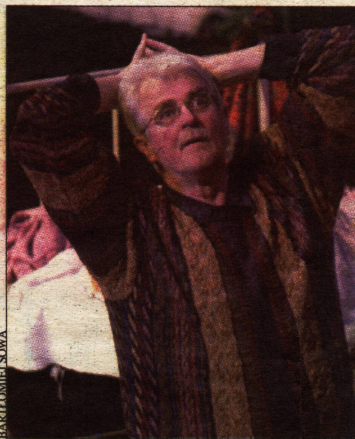


MALGORZATA MATUSZEWSKA: Dokonał Pan adaptacji tekstu sztuki Maksyma Gorkiego „Na dnie”. Co oznacza zmiana tytułu na „Azyl”?

KRYSZTOF LUPA: Zmiana tytułu sugeruje, że to, czego dokonujemy z materiałem dramatu, przekracza granice, do których ma się prawo podawać tytuł oryginalny. Wyznam szczerze, że zrobił na mnie wrażenie tytuł, pod którym dzieło Gorkiego jest znane w Niemczech. Nazywa się „Nacht Azyl”, czyli „przytułek”, ale dosłownie tłumaczył, że „azyl nocny”. Dla mnie treścią tego materiału jest społeczność azylu, czyli specyfika zamkniętego obszaru i nie tylko ta specyfika obszaru, ale przede wszystkim mechanizmów społecznych, psychicznych, duchowych, wręcz fizjologii w takim obszarze. „Azyl” zaświecił mi jak światło i wszystko razem się sprzegło. Nazywając tak spektakl, mam spokój, że nie nadużywam utworu Gorkiego, stwierdzamy, że jest to spektakl „na motywach” czy „według”, „Na dnie” Gorkiego, ale w swoich kierunkach, we fragmentach materii słownej – autonomiczny.

Samo słowo „azyl” nie ma takiego negatywnego znaczenia jak „na dnie”, kojarzy się z otuchą.

– No tak, wtedy – w czasach, gdy ta sztuka powstawała – chętnie używano się takich emocjonalnych tytułów, takich emocjonalnych esencji... Teraz odczuwamy je jako wyeksploatowane... „na dnie” nie robi na nas wrażenia. Kiedy się mówi „na dnie”, czuje się jakiś taki zapasek, to określenie jest jednoznaczne i niewiele z niego więcej wynika. „Azyl” z jednej strony jest bardziej rzeczowy, jest po prostu nazwą. Nazwą miejsca, które chroni. Czy to jest azyl dla psów, czy dla ludzi... tych azylów teraz mamy co niemiara. Są azyle polityczne, przytułki dla bezdomnych, getta mikrospołeczności, marginesów, mniejszości seksualnych, najprzeróżniejsze skupiska mniejszości religijnych. Wszystkie te inności w świecie współczesnym mu-



Krzysztof Lupa podczas próby „Azylu”

szą czy chcą... chronić swoje słabe miejsca i znaleźć drogę wymknięcia się od konieczności przystosowania się do tak zwanego wielkiego świata. Azyl jest takim murem, który nie dopuszcza drapieżności i żądań zewnętrznego świata, chroni przed nadmiernymi, drapieżnymi żądaniami rzeczywistości.

Jak bardzo widzę, będzie mógł się zbliżyć do ludzi z marginesu życia? Oni przecież nie przyjdą do teatru.

– Tak, oni nas interesują, często fascynują, wzbudzają jakiś dreszczyk. To dreszczyk nawet pewnej pogardy, która tkwi we współczuciu. „Ja tak nie uważam”, „ja taki nie jestem” – myślimy. „Jeśli się tyle pije, to nie dziwnego”, „jeśli człowiek roztrwonił swoje życie, to trudno, ma się za swoje”... Tak mówi mieszczuch, nie zauważając, że człowiek raz wytracony z łona przystosowania nie ma najczęściej drogi powrotu.

Powinien nam dać do myślenia fakt, że tak wiele jest teraz dzieł sztuki mówiących o marginesowych społecznościach... Zastanawiamy się czasem, czy nie wynika to z jakiejś mody. Ale przecież nawet w modzie, w uleganiu modzie możemy znaleźć głębszą konieczność. W kondycji ludzi marginalnych, zepchniętych jest coś, co dotyczy nas wszystkich i czego w normalnym stężeniu nie dostrzegamy. Tam jest widoczne to, co nam grozi. Kiedy tak naprawdę spróbujemy utożsamienia, zobaczymy nagle, że wszystkie te motywy, które są u tamtych ludzi, istnieją w nas. Wszyscy jesteśmy zagrożeni w obliczu radykalizujących się wymagań kulturowych i cywilizacyjnych. Zabezpieczenia są dziś o wiele bardziej chwiejne. Życie nasze w każdej chwili może się stoczyć i wtedy okazuje się, że wewnątrz człowieka od-

dawna istnieją motywy rozkładu, są one tylko ukryte... jak w jakimś kokonie. Destrukcja jest procesem, który toczy się w ukryciu. Jak tylko powinine nam się noga i stracimy codzienny kontakt z porządkiem naszego życia, okazuje się, że w środku następuje eksplozja i że jej początki były w nas już od dawna.

W ciągu jednego dnia możemy się przeistoczyć i stracić swój wewnętrzny spokój, wewnętrzny ład, wewnętrzną harmonię. Mechanizmy porządkujące nasze życie współcześnie są wyśrubowane nienaturalnie, tak jak w sporcie. Spaść z tego rusztowania, to – jak w sporcie właśnie – grozi natychmiastowym kalectwem.

Na zaprojektowanym przez Pana afiszu widnieje bezradna postać prawie nagiego człowieka.

– Widać to, że jest bezradna? To dobrze. To bezradne ciało, obnażone jakby dla lekarza. To się odczuwa zawsze, kiedy przychodzi choroba: człowiek obnaża się dla lekarza i nagle to wszystko, co jest cielesnością, ulega osobliwej deformacji. I że to ciało, które jest pewnym organem naszego szczęścia, seksualności, nagle staje się inne.

Nie tylko bezdomni potrzebują azylu...

– Oczywiście, bezdomność jest obecnie bardzo pojemnym słowem. Moim domem może być religia, moim domem może być kultura, moim domem może być oczywiście naród, rodzina. Wszystkie te rozmaite autoramenty wspólnoty, które przytulają człowieka i dzięki którym człowiek z osamotnionego „ja” przechodzi do „my”, i które dla człowieka dnia dzisiejszego są o wiele ważniejsze. Tak jak to było w społecznościach pierwotnych, gdzie panowała „psychika stadna”, gdzie jednostka samotna to była jednostka, której czarownik odebrał duszę i która skazana była na śmierć. Ten rodzaj śmiertelnego zagrożenia dotyczy samotnego człowieka, nieochronionego żadną zbiorowością, na którą mógłby się powołać w swoich decyzjach, wyborach, w swoich deklaracjach duchowych.

A gdzie jest Pana azyl?

– Moim azylem jest teatr, naprawdę teatr. To znaczy ta rzeczywistość, którą nazywaliśmy Utopią w swojej pierwszej książce – „Utopia i jej mieszkańcy”, a teraz „Utopia 2”, bo pod takim tytułem ukaże się następny wybór moich tekstów o teatrze.

Rozmawiała

MALGORZATA MATUSZEWSKA

O premierze spektaklu „Azyl”

czytaj też w naszym dzisiejszym dodatku „Gazeta Co Jest Grane”